



PEC Gliwice
w dążeniu do
neutralności
energetycznej.

przeczytacie na str. 4-5

www.nowiny.gliwice.pl



Kiedys wróg ludu, dziś „pani Ania od kotów”

88-letnia Anna Jajus, założycielka „Przytuliska Pani Ani”, a od września także fundacji pod tą samą nazwą, nie ukrywa, że zazdrości Bardotce. Nie urody, ale możliwości, które gwiazda kina miała w opiece nad zwierzętami. Bo to, o czym Pani Ania marzy najbardziej, to budowa przytuliska z prawdziwego zdarzenia. Czytelniku, może Ty właśnie mógłbyś jej pomóc?

Nowinowe
urodziny
– 68 lat!

Str.2

Jasełka
z 303
nagrodami

Str.4

Stacja
Kultury
wystartowała!

Str.7

Coraz mniej
ślubów
w Gliwicach

Str.8

ANNA JAJUS MA 88 LAT. KILKA MIESIĘCY TEMU ZAŁOŻYŁA FUNDACJĘ.

Kiedyś wróg ludu, dziś „pani Ania od kotów”

„Młodość i sukcesy zostawiłam ludziom, a miłość i mądrość oddaję zwierzętom”[1] – te słowa, przypisane Brigitte Bardot są tym, co definiuje życie Anny Jajus.



Adriana Urgacz-Kuźniak

Z resztą, nasza bohaterka, założycielka „Przytuliska Pani Ani”, a od niedawna także fundacji pod tą samą nazwą, nie ukrywa, że zazdrości Bardotce. Nie urodę, ale możliwości, które gwiazda kina miała w opiece nad zwierzętami. Bo to, o czym Pani Ania marzy najbardziej, to budowa przytuliska z prawdziwego zdarzenia. Czytelniku, może Ty właśnie mógłbyś jej pomóc?

Było letnisko, jest przytulisko

Jedno pomieszczenie murowane, przytulne i ciepłe oraz dwa zadaszone i ogrodzone stalowymi ściankami wybiegi dla kotów – pełne gospodarczą metodą wykonanych, ale jednocześnie bardzo estetycznych domków, kryjówek i elementów zabawowych dla kotów. Są drapaki, tajemnicze przejścia, równoważnice – prawdziwy „park linowy”, który zapewnia podopiecznym pani Ani rozrywkę. To, co zwraca naszą uwagę, to czystość (a, jak się okazuje – 88-latką utrzymuje ją sama), której nie spodziewałam się przy 16 zwierzętach. A te wystawiają ciekawskie głowy z niewielkiego przejścia, które łączy ich wybiegi z ogrzewanym pokojem.

Ponad 15 lat opiekuję się kotami w tym miejscu, ale tak naprawdę, są ze mną całe życie – rozpoczyna swą, jak się okaże za chwilę, barwną opowieść Anna Jajus. Od września ubiegłego roku prowadzi działalność pod szyldem swojej własnej Fundacji „Przytulisko Pani Ani”. Wcześniej przez lata



współpracowała z TOZ-em, jednak wewnątrz Towarzystwa pojawiły się konflikty, a gdy stały się dla naszej bohaterki nie do zniesienia, mimo wieku postanowiła zmierzyć się z prowadzeniem przytuliska na własny rachunek. Przytuliska, które tak naprawdę miało być tylko letniskiem dla kotów.

Tu, gdzie ten słup, była rozwalająca się komórka. Tam dalej wszędzie był ogród. Zrobiłam pomieszczenie na zimę, żeby było ciepło, bo wybiegi nie jest ogrzewany. Oczywiście to wszystko wygląda tak, jak mały Jasio wyobraża sobie przytulisko (śmiech). Bo jak powinno wyglądać przytulisko, to ja bardzo dobrze wiem, tylko jego stworzenie jest dla mnie nieosiągalne finansowo – przyznaje pani Ania. Chciałoby się dodać, że ze smutkiem, ale w tak żywiołowej kobiecie pierwsze, co rzuca się w oczy, to odwaga i determinacja.

Jak topniał stosik pieniędzy

Anna Jajus z zawodu jest technikiem chemikiem. W latach 80. założyła firmę, która produkowała chemię gospodarczą. Choć pochodzi z Gliwic, przez 30 lat

mieszkała i prowadziła działalność na Opolszczyźnie. Ale przyszedł czas, kiedy drobnej wytwórczości zaczęło rzucać kłody pod nogi i to większe, niż za komunę. A do tego zaczęła się inwazja niemieckiej chemii gospodarczej. Jak firma padła, Anna wróciła do Gliwic do domu, w którym się wychowywała. Miała wtedy 5 kotów i jednego psa. Mieszkała z nimi w dwóch pokojach z kuchnią.

W tym czasie umarła moja koleżanka, zostawiając po sobie kolejne pięć zadbanych, kochanych kotów. No to miałam już 10 kotów i jednego psa. Cóż, 10 kotów można jeszcze spokojnie ulokować w moim mieszkaniu, ale żal mi ich było i postanowiłam zbudować im letnisko. Przyszło lato, zrobiło się ciepło, a te moje koty ze smutkiem zaczęły wyglądać przez okno. Znalazłam więc miejsce, które wynajęłam „tylko na lato” – snuje opowieść Anna Jajus.

Do tego letniska, które zamieniło się w przytulisko, zaczęły trafiać kolejne koty. A to porzucone, a to chore, a to znajdy. Były też te najsmutniejsze, „pośmiertne”, których właściciele odeszli z tego świata.

Moim dużym problemem jest lokalizacja. Głównym powodem, dla którego zapisałam się do TOZ-u, była wiara w to, że z ich pomocą uda się pozyskać od miasta jakąś lepszą lokalizację, w której mogłabym zbudować przytulisko z prawdziwego zdarzenia. Ja nadal mogę to zrobić, bo wiem jak. Wystarczy opuszczony budynek do remontu – ja go zaadaptuję – deklaruje właścicielka przytuliska.

Pani Ania nie ukrywa, że jest jej coraz trudniej. W pierwszych latach za wynajęcie ogrodu płać 100 zł. Kwota przez lata wzrastała i dziś opłata wynosi 1000 zł. Tyle samo kosztuje ogrzanie pomieszczenia. A gdzie karma? Opieka weterynaryjna?

Obecnie pod opieką Anny Jajus znajduje się 16 kotów, które mieszkają w przytulisku i 8, które trzyma w domu, nazywając go małym szpitalikiem. Tam żyją koty, które wymagają specjalistycznej diety, podawania tabletek lub z innych powodów muszą być pod wnikliwą opieką. Do oddalonego o jakieś 2-3 kilometry od domu przytuliska, pani Ania dojeżdża codziennie. Jak mówi, w czasach największego „zakocenia” zdarza jej się opiekować nawet 50-60 kotami.

Wciąż szukam człowieka

Wiesz, ja kocham ludzi, ale oni mnie trochę zawodzą – mówi. Chyba nie można wychodzić przed orkiestrę, a ja cały czas przed nią wychodzę – dodaje ze śmiechem. Opowiada nam trochę o swoich problemach z członkami TOZ-u, ale jednocześnie zastrzega, że nie chce, żeby artykuł był o konflikcie. Ma swoje „7 punktów”, wyjaśniających jej historię i plany, które chciałaby zrealizować. Najważniejsze jest dla niej znalezienie sponsora – opiekuna oraz prawnika. Chciałaby także, aby ktoś przeprowadził ekspertyzę techniczną w budynku przy ul. Sarniej, pod kątem możliwości zainstalowania tam odrębnego ogrzewania. Powołując się na Ustawę o ochronie zwierząt, oraz uchwałę Miasta Gliwice, w której zatwierdzony został Program ochrony zwierząt, wzywa też miasto do pomocy w znalezieniu lokalu dla jej podopiecznych. No i szuka człowieka, który pomógłby jej w fizycznych czynnościach. Zaangażowanego, kochającego koty i uczciwego.

Media ją kochają, ale nic z tego nie ma

Była w największych stacjach telewizyjnych, była też w lokalnych. Pisały o niej gazety ogólnopolskie i gliwickie – każda taką obecność w mediach pani Ania zapisała w pamięci jako przesympatyczną. Mimo wielu opowieści o niej, nie doczekała się jednak realnej pomocy. Trzymamy kciuki za to, by tym razem było inaczej.

Zawsze była silna, a czasy słusznie minione, z pewnością szczególnie wpłynęły na tę jej życiową krzepę.

Jak chodziłam do średniej szkoły, a były to lata 1954-55, szalał Stalin z tym całym naszym socjalizmem – opowiada ze śmiechem. W drugiej klasie szkoły średniej założyłam Towarzystwo „Koło Wariatów”. Mielismy nawet sekretarza, który protokoły pisał – na wzór organizacji partii. Do towarzystwa zapisało się 13 koleżanek. Co robiłyśmy? Zebrania, szłyśmy do muzeum lub spotykałyśmy się i... jadłyśmy cukierki – wraca pamięcią do czasów dzieciństwa. Ale ktoś doniósł do szkoły, że w klasie 2a jest tajna organizacja uczniowska. I zaczęło się... Rodziców wszystkich członkiń towarzystwa posadzono na dołku, moja mama siedziała kilkanaście godzin w kryminale. Całe szczęście, że dyrektor był w miarę rozsądny, a jedna z członkiń Koła Wariatów miała wysoko postawione w partii tatę. To mnie uratowało przed wyrzuceniem ze szkoły, ale ukarano mnie bardzo dotkliwie – zakazem uczestniczenia w potańcówkach, na których gościli studenci z Politechniki Śląskiej – opowiada.

Kilkunastoletnia Ania poradziła sobie jednak i z tym zakazem. Była świetna w papieroplastyce – a to wykonała gigantyczny sierp i młot, a to jedynego słusznego orła bez korony. Za każde takie „dzieło” pozwalano jej na udział w tańcach. Zawsze była zaradna. A dziś, mimo wieku wciąż bystra, energiczna, potrzebuje jednak wsparcia.

Kochani Czytelnicy, może w Waszych głowach narodził się pomysł, jak jej pomóc?

[1] Tak naprawdę słowa Brigitte Bardot brzmiały „Urodę i młodość oddałam mężczyznom, Mądrość i doświadczenie zamierzam oddać zwierzętom”. Cytat, który podała nam pani Ania, bardziej pasuje jednak do historii jej życia.